Rok XXIII. We Lwowie, dnia 26. maja 1916. Nr. 21.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wpływ wolnej woli i wielkich ludzi na dzieje ludzkości.

Do błędów bardzo dziwnych i trudnych do wytłumaczenia, które powtarza wielu myślicieli i historyków, należy zdanie, że niema żadnej wolnej woli, że więc także losami narodów rządzą pewne stałe prawa, którym ulegać muszą i najwięksi geniusze. Nikt nie zaprzecza, że są różne czynniki, działające w historyi, od których żadna jednostka, choćby najbardziej uzdolniona i można, nie zdoła uczynić się niezawisłą i że żadna nie potrafi zmienić dowolnie wszystkich stosunków, wśród których wypadło jej działać — ale stąd nie wynika bynajmniej, że jej dążenia i czyny nie są jej własnem dziełem, że wolna wola ludzi wybitnych nie ma żadnego dla historyi znaczenia, choćby najwyższe zajmowali stanowiska i kierowali państwami. Jasną jest np. rzeczą, że Napoleon nie byłby mógł zapanować nad Europą, gdyby nie była wybuchła przedtem we Francyi rewolucya, której on był dzieckiem i która poddała pod jego rozkazy najbitniejsze wojska i gdyby nie był natrafił na różne inne warunki pomyślne; — ale z drugiej strony niepodobna upatrywać działania jakichś praw koniecznych w tem, że powodowany żądzą sławy i panowania i rozmiłowany w rzemiośle wojennem, zagarnął władzę najwyższą we Francyi i coraz nowe podejmował wyprawy, dopóki go nie ubezwładniono przez zesłanie na wyspę św. Heleny. To samo da się powiedzieć — mutatis mutandis — o wszystkich innych wielkich wodzach, monarchach, prawodawcach, politykach, kierownikach stronnictw — wogóle o wszystkich ludziach niepospolitych, którzy ważniejszą w historyi odegrali rolę: Cyrus, Juliusz Cezar, Karol Wielki, Ludwik IX., Ludwik XIV., Bolesław Chrobry, Łokietek, Jagiełło i Jadwiga, Stefan Batory i tylu innych — oni wszyscy musieli stosować się do środowiska, w którem żyli, byli synami swojej epoki, zależnymi od wielu różnych warunków, posiadali jednak, jak każdy z nas, wolność wyboru między działającemi na ich wolę pobudkami, mogli opierać się pokusom do dążeń ambitnych, samolubnych, mogli poświęcać się dla dobra bliźnich albo powodować się namiętnościami, wyruszać na zdobycie świata, albo zakładać szpitale i usługiwać w nich chorym, jak czynił św. Ludwik. Gdyby nie było wolnej woli, nie można by żadnego z nich chwalić za to, co zrobił dobrego, ani żadnego z nich ganić za zbrodnie, które popełnił, za nieszczęścia, które ściągnął na swoją ojczyznę albo na inne narody; — trzebaby raczej powiedzieć, że wszystko, co się stało w dziejach i stanie się w przyszłości, było i będzie wynikiem koniecznym przyczyn od woli ludzkiej niezależnych — a w dalszej konsekwencyi należałoby zaniechać wszelkiego zachęcania współobywateli do poprawy obyczajów, do dążeń szlachetnych, bo takie rady i zachęty nie przydadzą się na nic, jeżeli człowiek nie ma wolnej woli.

Są to jednak konsekwencye tak niedorzeczne, że sami przeciwnicy wolnej woli cofają się przed ich wysnuciem i mówią o cnotach i błędach osób historycznych i obowiązkach obywatelskich tak, jak gdyby uznawali wolność woli, chociaż to sprzeciwia się ich hipotezie — podobnie jak czynią w życiu codziennem wobec ludzi, których postępowanie uważają za dobre albo za zdrożne, chociaż nie powinniby nikogo pociągać do odpowiedzialności za to, co robi, jeżeli są rzeczywiście przekonani, że wolność woli nie istnieje[1]).

Mylnie sądzą jej przeciwnicy, że ona nie da się pogodzić z zasadą przyczynowości, bez której żadna nauka nie może się obejść. Każdy fakt dziejowy — mówią — musi dać się wyjaśnić jako następstwo pewnych przyczyn; kto zaś przypuszcza istnienie wolnej woli, twierdzi tem samem, że osoby historyczne i całe narody mogą

[1]) Lindner „Geschichtsphilosophie", str. 161 n. nie chce roztrząsać kwestyi, czy wolna wola istnieje, czy nie, stwierdza tylko, że chociaż jej ktoś zaprzecza w teoryi, nie może jej pomijać w praktyce; jest ona według niego „postulatem" dla historyi niezbędnym.

działać całkiem dowolnie, według swego upodobani , czyli że mogą wyłamywać się z pod panowania prawa przyczynowości. Jednakowoż wolność nie wyłącza wcale przyczynowości: jest tylko faktem, że przyczynowość psychologiczna różni się od fizycznej właśnie tem, że nie ma w niej konieczności bezwzględnej i niezmiennej, jaka panuje w świecie przyrody. Zasada, że „jednakowe przyczyny wywołują zawsze jednakowe skutki w jednakowych warunkach“, nie da się zastosować w dziedzinie historyi, dlatego, że w niej nie działają nigdy „jednakowe przyczyny w jednakowych warunkach“, bo nigdy charaktery, usposobienia i dążenia ludzi nie są jednakowe i nigdy nie muszą ani jednostki ani narody postępować całkiem jednakowo pod wpływem działających na nie pobudek. Wiemy np., jakie przyczyny wywołały „reformacyę“: osłabienie wiary ludu niemieckiego przez różne herezye, lekceważenie powagi Kościoła, spowodowane w znacznej mierze upadkiem moralnym wielkiej części duchowieństwa, niechęć do Rzymu, pożądanie źle pojętej „swobody ewangelicznej“, z którem u książąt i szlachty łączyło się pożądanie ogromnych dóbr kościelnych itd.; — ale te wszystkie pobudki nie byłyby doprowadziły do owego rozłamu religijnego, gdyby nie był do niego nawoływał Luter i nie znalazł poparcia u tylu innych kapłanów i świeckich, a przecież tu nie może być mowy o jakiejś nieodpartej konieczności, któraby zniewoliła tych wszystkich ludzi do oderwania się od Kościoła, do złamania ślubów zakonnych, do wstąpienia w niedozwolone związki małżeńskie, do narzucenia ludowi nowej nauki itd.

Podobnie można wyjaśnić psychologicznie wielką rewolucyę francuską i wykazać, jakie ją spowodowały przyczyny, ale nie można twierdzić, że wola ludu i jego przywódców musiała wstąpić na tę drogę, musiała podnieść krwawy rokosz, obalić tron i wszystkie ołtarze, zburzyć cały porządek społeczny. Podobne przyczyny doprowadziły i gdzieindziej do rozruchów i przewrotów, które jednak nie były tak straszne, bo inne były charaktery ludów i większą energię okazali ich władcy, niż dobroduszny Ludwik XVI.

Wpływ wolnej woli okazuje się także jak najwyraźniej w historyi wszystkich wojen. Pobudki, które do nich skłaniają, są w wielu wypadkach całkiem podobne: dążności zaborcze, samolubstwo i pycha władców, sprzeczność interesów narodowych, współzawodnictwo handlowe i t. d.

Nigdy jednak przyczyny te nie działają jednakowo, zawsze tu rozstrzyga ostatecznie wolna wola tych, którzy stoją na czele państwa, albo innych, którzy umieją porywać za sobą masy i rozpalić w nich ducha wojowniczego. I sam przebieg wojny zależy w znacznej mierze od woli i indywidualności dowódców; inaczej prowadzą ją tacy ludzie, jak Hannibal, Cezar, Batory, Sobieski, Eugeniusz Sabaudzki, a inaczej charaktery słabe, chwiejne, lękliwe, nie samodzielne. Nie ma tu żadnych stałych praw przyrody, któreby nam tłumaczyły powodzenie jednych a klęski, poniesione przez innych.

Wogóle przekonywa nas każda prawie karta historyi o doniosłem znaczeniu, jakie mają dla niej jednostki wybitne, ludzie, obdarzeni geniuszem: Konfucyusz, Budda, Zaratustra, Mahomet, wielcy monarchowie i wodzowie, wielcy papieże, myśliciele, poeci potrafili wycisnąć piętno swego ducha na całych epokach, wskazywali nowe drogi swoim i innym narodom, zasługiwali sobie na ich wdzięczność, albo ściągali na nie wielkie nieszczęścia. Nie trzeba przesadzać w „kulcie bohaterów“ i geniuszów, nie trzeba ich idealizować, ani przemilczać ich wad i błędów, ani przypisywać im samym wszystkiego, co im udało się zrobić z pomocą innych i dzięki pomyślnym okolicznościom; ale z drugiej strony jest rzeczą oczywistą, że na losy narodów wywierają wpływ bardzo znaczny jednostki, wyróżniające się od tłumu siłą woli i niepospolitem uzdolnieniem

P.

Religia i kultura Słowian pogańskich.

Wiadomości, jakie nas doszły o religii Słowian pogańskich, są bardzo skąpe. Z tego, co oni opowiadali sobie o swoich bogach, nie zachowało się prawie nic; — dlatego twierdzą nawet niektórzy [1]), że u nich nie było wcale żadnej mitologii, co jednak wydaje nam się całkiem niepodobnem do prawdy, bo wszystkie ludy posiadają jakieś mity, a najwięcej Indo-Europejczycy, do których przecież należą i Słowianie. Nie było u Słowian wielkich poetów, którzyby ich mogli obdarzyć dziełami w rodzaju epopei Homerowych albo teogonii Hezyoda, ale nie brakowało im fantazyi, tworzącej klechdy, baśnie i pieśni ludowe, w których też można rozpoznać pewne resztki dawnych mitów, opowiadających np. o nimfach wodnych. Mity te uległy zapomnieniu, bo nikt ich nie spisał, a po zwycięstwie chrześcijaństwa przestano je sobie po pewnym czasie opowiadać. Znajdujemy tylko jeszcze gdzieniegdzie jakieś okruchy, jakieś nazwy i wyrazy dziś już niezrozumiałe. Ruskie n. p. „Słowo o pułku Igorowym“ mówi o piewcy starych dziejów, Bojanie, „wnuku Welesowym“, o książętach ruskich „wnukach Dadzboga“, o wiatrach „wnukach Strybożych“; — opowiada, że „dziw“ (bies, demon) woła nad drzewami, że Wsiesław połocki „Wielkiemu Chorsowi wilkiem drogę przebiegał“. Wspominają coś o wierzeniach pogańskich także kaznodzieje i glosatorzy polscy z wieku XV. [2]). „I tak prawi Anonim w kazaniu na poniedziałek wielkanocny o grzesznikach, nawiedzających obcych bogów, co to w Ziel. Świątki igrzyska sprawiają pogańskie „z nawoływaniem demonów.“, co wedle modły pogańskiej obraz jakiś, śmiercią zwany, ze wsi wśród śpiewów wywodzą..; demonom ofiarę składają, zwanym ubożę, zostawiając im resztki potraw we czwartki po wieczerzy; inni nie zmywają mis (w wielki piątek) dla nakarmienia dusz przodków albo uboża“ i t. d. Według X. P. Gilowskiego (Wykład Katechizmu z r. 1570) są „różne rodzaje dyabelskie, bo widomi są ziemscy skrzatkowie [3]), domowe ubożęta, leśni satyrowie, wodni topcowie, górne jędze, powietrzni duchowie“ itd. Glosy średniowieczne tłumaczą „Manes“ przez „uboża“ (albo „wi-

[1]) Jak M. K. w rozprawie „O religii pogańskich Słowian“. Lwów 1894, str. 6. nn.

[2]) A. Bruckner. „Wierzenia religijne i stosunki rodzinne“ w „Encyklopedyi Polskiej“, wydanej przez Akad. Umiej. Tom IV. Część II. Początki kultury słowiańskiej. Kraków 1912. Str. 163.

[3]) Skrzat, upior domowy, znoszący skarby i plony — nazwa z niem. Schratt zapożyczona — Bruckner l. c. 155.

dziadła"), meretrix przez „przypołudnica", tj. „daemon meridianus", co w postaci żeńskiej w czasie żniw się ukazuje i żeńców nieostrożnych napastywa, kości im łamie. Glosy wymieniają i „wilkołków" i „bezkostych" — jest i „jędza" (furia), ruska „jaga", demon żeński, nasyłający choroby.

Ważną podaje wiadomość o Słowianach Prokopiusz (biograf cesarza Justyniana z 1-szej połowy VI. w.) w słowach następujących: „Jednego Boga, władającego piorunem, uważają Słowianie za pana wszech rzeczy, jego samego tylko i ofiarują mu bydło i wszelakie ofiary. Przeznaczenia ani znają ani wierzą, żeby wywierało wpływ na człowieka. W niebezpieczeństwie śmierci, w chorobie, czy na placu boju, obiecują ofiarę Bogu i spełniają ją po wybawieniu, przekonani, że tej ofierze zawdzięczają zbawienie. Ubóstwiają rzeki i nimfy i inne bóstwa i składają im wszystkim ofiary i wróżą podczas ofiar". Wprawdzie niektórzy (jak Brückner l. c. str. 165) uważają wiadomość tę za niewiarogodną, dlatego, że nie zawiera żadnej nazwy i jest całkiem ogólnikową; — ale n. zd. można już z góry przypuścić z wszelkiem prawdopodobieństwem, że Słowianie musieli mieć wyobrażenia mitologiczne podobne do wierzeń innych narodów indoeuropejskich, które czciły boga niebios, rzucającego pioruny, jako najwyższego władcę świata, a obok niego bóstwa niższe rzek, źródeł, ognia i t. d.

Ogólnikowe są także zapiski innych pisarzy, jak Koźmy, według którego Teta pogańska wyuczyła Czechów kultu „oread, dryad i hamadryad" — „jak i dotąd wielu sielan czy raczej pogan jeden źródła lub ognie czci, drugi gaje i drzewa lub kamienie, inny górom i pagórkom ofiaruje, inny nieme i głuche bałwany, które sam zrobił, błaga i prosi". O wielobóstwie lucickiem pisze Thietmar: „ile u nich kraików, tyleż mają świątyń i czczą różne bałwany czartowskie". Kronika ruska podaje przynajmniej kilka imion, pisząc pod r. 980 o Włodzimierzu kijowskim, że stawiał „bałwany na pagórku po za dworcem: Pieruna z drzewa, a głowa jego ze srebra a wąs złoty i Chorsa i Dadzboga i Striboga i Siemargla i Mokosz".

Najwięcej jeszcze stosunkowo wiemy o kulcie Świętowita (Swantowita) w Arkonie na wyspie Rugii. Była tam najsławniejsza świątynia w całej Słowiańszczyźnie. Stał tam posąg olbrzymich rozmiarów o czterech głowach na czterech szyjach. W prawej ręce trzymał puhar w kształcie rogu, który kapłan raz na rok napełniał winem. Jeżeli po roku puhar był jeszcze pełny, było to zapowiedzią obfitego urodzaju, a im mniej wina zostało, tem gorszy przewidywano urodzaj. W dniu oznaczonym kapłan wylewał bożkowi pod nogi wino, które pozostało z przeszłego roku, napełniał puhar na nowo i wkładając go w rękę jego, wyrażał życzenie, żeby i za rok był pełny. Swiętowit miał także białego konia, na którym w nocy często wyjeżdżał, aby staczać walki ze swoimi wrogami — co poznawano na drugi dzień rano z wejrzenia konia, który był zmęczony i spocony. Koń ten służył także do wróżb, ilekroć chciano przedsięwziąć wyprawę wojenną, albo i w sprawach prywatnych. W tym celu kładziono na ziemi włócznię, a jeżeli koń, prowadzony przez kapłana, trzy razy przekroczył ją najpierw prawą nogą, była to wróżba pomyślna; jeżeli uczynił to trzy razy najpierw lewą nogą, należało przedsięwzięcia bezwarunkowo zaniechać; a jeżeli przekraczał na przemian to prawą to lewą nogą, wtedy sprawa była jeszcze nie dojrzałą i niepewną.

Jedna z czterech świątyń słowiańskich w Szczecinie była bardzo piękna i ozdobiona misternemi rzeźbami, które wyobrażały ludzi i zwierzęta tak żywo, że wzbudziły podziwienie św. Ottona z Bambergu i jego biografa[1]. W Szczecinie odbierał cześć najwyższą Swarożyc, bóg ognia, który gdzieindziej nazywa się Dadzbogiem i występuje jako bóg słońca (Brückner l. c. str. 154). Jest rzeczą możliwą, że inne szczepy czciły to samo bóstwo pod nazwą Trzygłów: ten miał trzy twarze, któremi patrzał na niebo, ziemię i podziemie; nosił też przepaskę na oczach, żeby nie widział złości ludzkich.

O wierze Polaków pogańskich pisze Długosz[2]): „Czcili Polacy Jowisza, Marsa, Wenerę, Plutona, Dyanę i Cererę; nazywali zaś w języku swoim Jowisza Jeszą; on to jako bóg najwyższy wszystkie dobra doczesne i wszelkie tak niepomyślne, jak szczęśliwe powodzenia na nich zlewał, więc przed innymi większą mu cześć i częstsze ofiary składano. Marsa zwali Ladą, którego wymysły wieszczów przewodnikiem wojny ogłaszają; od niego to życzono sobie pogromu nieprzyjaciół i ducha bitnego, czcząc go w kształtach jak najsurowszych. Wenerę nazywali Dzidzilelą; bogini ślubów miała ich darzyć płodnością synów i córek. Nyją przezywali Plutona, tj. Boga podziemi i stróża dusz, opuszczających ciało; od niego wymagali, aby ich po śmierci w lepsze sadyby piekielne wprowadzał. Tym to bogom wystawili pierwszorzędną świątynię w Gnieźnie, do której się zewsząd schodzono. I Dyanie, dziewicy wedle przesądu pogańskiego, ofiarowały kobiety i panny wieńce jej bałwanowi. Cererę czcili rolnicy, znoszący w zawody ziarno do świątyni. Za bożka mieli też Pogodę, t. j. dawcę dobrego powietrza i Żywie, boga życia. A ponieważ państwo swe założyli w kraju o największych lasach i borach, gdzie wedle starożytności Dyana mieszkała i nimi władała, Cerera zaś za matkę i boginię płodów uchodziła, a siewu kraj ich wymagał, to Dyanę i Cererę, zwane w języku własnym Dziewaną i Marzaną, we czci największej miano".

Do tego dodaje Miechowita, że Polacy czcili Ledę, którą nazwali Ładą, Kastora i Polluksa, którym dali imiona Leli i Poleli i „powiew powietrza łagodny, szeleszczący przez kłosy i liście, zowiąc bóstwo jego Pogwizdem".

Ale to są tylko nazwy, które nie mówią nam prawie nic o wierze naszych przodków i których część nie może ostać się wobec krytyki (jak n. p. rzekome imię Marsa: „Lada"[3]). W każdym razie trzeba żałować, że Dłu-

[1]) Ustęp ten przytacza Grupp „Kulturgeschichte des Mittelalters", tom 2-i, wyd. 2-e. Paderborn 1908, str. 214.

[2]) Dzieła X, 47. Cyt. w przekładzie Brücknera l. c. str. 157.

[3]) Nie sądzimy jednak, że Brückner ma słuszność, kiedy (l. c. str 161) z całego kanonu Długosza pozostawia tylko imiona Żywie i Nyja, o którym mówi, że „może istotnie być resztką pogańską, bo Słowianie świat zagrobowy nawią nazywali". Trudno n. zd. przypuścić, że Długosz i inni ludzie uczeni i znający język ludu domyślali się bez podstawy w nic nie znaczących wykrzyknikach i refrenach pieśni ludowych: „Jesze, łado, leli, poleli" imion bogów pogańskich.

gosz poprzestał na tych wzmiankach i że zidentyfikował bóstwa polskie z rzymskiemi. O bóstwach, czczonych w całej Słowiańszczyźnie, nie wiemy nic; Świętowit n. p. nie był znany nad Dnieprem, w Czechach i gdzieindziej — chociaż go może i tam czczono pod innem imieniem; ale nazwa Boga (sanskr. bhagas „dawca, pan", perskie baga) wspólna jest wszystkim językom słowiańskim; znajduje się ona także w nie wyjaśnionych dotąd złożeniach: Dadzbog, Stribog.

Obok wymienionych bóstw głównych czczono przeróżne duchy leśne, rzeczne, domowe itd., które każdy szczep nazywał inaczej. Podobnie jak elfy u Germanów, tak u Słowian południowych wiły igrają i tańczą w powietrzu i w gajach i zwiastują ludziom radość albo nieszczęście. Gdzieindziej zajmują ich miejsca ludki, mory, mamuny, rusałki, didki. Były także dęby święte i inne drzewa, których nie wolno było naruszać.

Kult bogów i przodków. O świątyniach („kątynach") i kapłanach Słowian północno-zachodnich mamy stosunkowo dość dużo wiadomości — z innych zaś krajów bardzo niewiele. Ofiary (obiaty tj. co obiecano bogu, żertwy, treby) składano szczególnie w pewnych porach roku, w jesieni dla podziękowania za plony, na wiosnę dla uproszenia ich. I tak kładziono podczas żniw ziarna prosa do czaszy i modlono się, wznosząc ją ku niebu: „Boże, który nam dajesz pożywienie, spraw, abyśmy mieli je w dostatku!" Odbywały się także igrzyska, przy których wzywano bogów śpiewem, pląsem i klaskaniem. Składano także ofiary ludzkie; np. opowiadając o Włodzimierzu, pisze kronika ruska, że kiedy ofiarował bogom, „rzekli starcy i bojarzy: rzućmy los na młodzieńca i dziewicę, na kogo padnie, tego zarzniemy bogom!" Mięso bydląt ofiarnych spożywał lud zgromadzony.

Z kultem bogów łączył się kult zmarłych, którym ofiarowano pokarmy i napoje, poczem bawiono się i tańczono. Ważną wiadomość o tym kulcie podaje Koźma, pisząc o młodym Brzecławie (Bruckner l. c. str. 171), że „wypędził z kraju wszelkich czarodziejów, wieszczków i wróżbiarzy, tudzież wykorzenił i popalił gaje czy drzewa, czczone na wielu miejscach przez gmin; obchodzili też zwyczaje przesądne włościanie na pół poganie we wtorki czy środy Zielonych świąt, ofiarując demonom nad źródłami rzeczy zbożowe i krwawe; grzebali zaś zmarłych po lasach i polach i urządzali przytem igrzyska wedle obrządku pogańskiego po drogach rozstajnych, niby dla ukojenia dusz, jak i żarty niezbożne, czem nad umarłymi wywołując duchy marne i odziani w maski na twarzy, sami szaleli: te obrzydliwości i inne wymysły świętokradzkie książę wykorzenił". Dotychczas obchodzi się na wschodzie i na południu znana uroczystość „Dziadów" trzy lub cztery razy co roku; wtedy zastawia się dla zmarłych ucztę obfitą, bo aż z siedmiu dań złożoną i zaprasza się ich na nią.

Przy pogrzebach urządzano zawsze ucztę, którą zwano „trizną", „stypą" (zwyczaj ten zachował się dotąd) i zapasy szermierskie. Kobiety z rodziny zmarłego albo zapłacone płaczki wywodziły lamenty, sławiąc jego cnoty (co praktykuje się i dziś jeszcze na Rusi). Żona (albo jedna z żon) zabijała się po śmierci męża. Na drogę w świat pozagrobowy dawano zmarłym odzież i broń, jadło i napój. Zwłoki palono lub grzebano. Ze Słowianie wierzyli w życie pośmiertne, to nie ulega wątpliwości; — tego dowodzą już ofiary, składane zmarłym i uczty dla nich zastawiane; ale nie wiemy, jak oni wyobrażali sobie to życie. (Dok. nast.) *X. A. P.*

O szatach liturgicznych w ogólności.

1. Ich materya. Wprawdzie rubryki nie określiły ściśle materyi wszelakich szat i aparatów (paramentów) kościelnych, ale ważniejsze z nich, a zwłaszcza eucharystyczne i używane przy Mszy św., uregulowano pod względem materyi przez osobne rozporządzenia lub wyjaśnienia. Wedle ogólnie obowiązującego zwyczaju, nie wolno używać na przybory liturgiczne materyi zwyczajnej, t. j. takiej, która jest w codziennem użyciu, np. zwykła materya wełniana, lecz powinno się ku temu wybierać materye wyborne, jak najcenniejsze (złote brokaty, srebro, jedwab). Kongr. Obrzędów odrzuciła dla ornatów, stuł i manipularzy materye lniane i bawełniane, choćby miały zresztą przepisaną formę i barwę [1]); również zabronione są ornaty, których materya przetykana jest nićmi szklanemi [2]). Natomiast dozwolone są do sporządzania św. liturgicznych materye złożone z jedwabiu i włókien morwowych [3]). W ubogich kościołach można używać paramentów, których tłem głównem jest materya lniana lub (ba) wełniana, jeśli jednak ich zewnętrzna powierzchnia przetykana jest jedwabiem [4]).

Obecnie dozwolone jest także malowanie paramentów [5]). Nową z Jawy przyjętą metodą ozdabiania aparatów kościelnych jest tak zw. batykowanie [6]). Przedmiot dany pociąga się woskiem, który wedle dowolnych wzorów można miejscowo usunąć, poczem wolne miejsca poddaje się farbowaniu. Przez powtarzanie tej procedury można osiągnąć bardzo udatne rysunki i ornamenty. Najcenniejszą jednak ozdobą wszelkich szat kościelnych jest i będzie zawsze ich idealna czystość i schludność.

2. Ich forma. Na całym Zachodzie przyjęta jest powszechnie tak zw. rzymska [7]). Nie uchodzi przeto odstępować od niej wogóle lub choćby w szczegółach i sporządzać szaty kościelne wedle nowomodnych artystycznych pomysłów fantazyjnych, ani też wracać do form starożytnych, obecnie już porzuconych, jak np. do ornatów tak zw. gotyckich [8]), chyba, że się otrzyma ku temu osobny przywilej, jak go mają niektóre klasztory benedyktyńskie.

Niedogodnością wierzchnich szat liturgicznych jest często ich sztywność i nieforemność. Także długość i szerokość szat (zwłaszcza ornatów) jest niejednokrotnie w rażącem przeciwieństwie do ich przeznaczenia

[1]) D. auth. 2769 ad V. 3; 3455; 3779 ad 1. — [2]) ib. — [3]) ib. 2949, Eph. lit. 1893, 516. — [4]) D. auth. 3543. Hom. IX. 412: Materyały na aparaty kość. — [5]) p. przy ornatach. D. auth. 3628. — [6]) Christ. Kunst. 1912, 214 n. — [7]) D. auth. 2600.

[8]) Hartmann, Repertorium Rituum [6]. 826. — W nowszych czasach okazują nawet sfery rzymskie przychylniejsze usposobienie dla powrotu do dawnych form gotyckich, jako nierównie poważniejszych od wielu nowszych krojów dla paramentyki.

i godności, a także do tradycyi kościelnej. Wierzchnie szaty w ogólności, a zatem nie tylko ornaty, ale także kapy i dalmatyki powinny być miękkie, fałdziste i przylegać do ciała. Podszywanie ich podkładem twardym zniekształca te szaty i sprawia, iż stają się jakby deski sztywne, krępują liturga ze wszystkich stron w ruchach, a nadto psują rychło samą materyę.

3. *Barwy szat kościelnych*[1]). W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie było dla szat kościelnych barwy przeważnie przepisanej, tem mniej wyłącznej. Po ukończeniu prześladowań używano aż do IX. w. przeważnie barwy białej. Odtąd powstała rozmaitość barw. Od w. IX. do XIII. rozwinęły się normy o stosowaniu barw liturgicznych tak, jak są obecnie przepisane. Innocenty III. († 1216) wylicza[2]) za swego czasu w Kościele Zachodnim wedle różnorodnych świąt i dni 4 barwy: białą, czerwoną, zieloną i czarną; wkrótce stała się także i fioletowa powszechniejszą, jakkolwiek pod względem zastosowania pewnych barw w poszczególnych kościołach panowała jeszcze przez czas dłuższy pewna rozmaitość. Obecnie mamy 5 barw: biała, czerwona, zielona, fioletowa i czarna, a przepisy liturgiczne określają wyraźnie, jakiej barwy używać należy w pewne święta lub przy pewnych św. czynnościach[3]). Wyjątek tworzy jedynie barwa różowa (c. rosaceus).

W 3-cią niedzielę Adwentu i w 4-tą niedzielę Postu mają być w kościołach katedralnych i kolegiackich szaty coloris violacei in defectu rosacei, a zatem wtedy, gdyby w danym kościele nie było szat barwy różowej, wchodzi w jej miejsce fioletowa[4]). W te przeto dwie niedziele ma być w nich zastosowana wedle możności barwa różowa przy wszystkich Mszach św. i w oficyum. Color caeruleus (niebieski, seledynowy, morski) jakoteż żółty są zabronione[5]).

Przepisy o barwach dane są jako rubricae praeceptivae, nie obowiązują tedy przez się sub gravi, chyba żeby z ich pominięcia powstało jakie zgorszenie. Reguła w rubrykach Mszy św. brzmi o tem ogólnie: „Debent esse coloris convenientis"[6]). Na ogół lepiej jest każdego dnia Mszę św. odprawić w jakimś kolorze, nawet niezgodnym z rubrykami, aniżeli opuścić ją dla braku szat barwy odpowiedniej. Tem bardziej usprawiedliwia pod tym względem wszelka przyczyna rozumna, np. jeśli propter concursum wielu księży w jednym kościele i w jednym czasie szaty barwy przepisanej nie wystarczają lub jeżeli są tej barwy, ale tak zniszczone, iż godności św. Ofiary uwłaczają[7]).

Nie wolno natomiast używać takich paramentów, w których różne barwy prawie w tych samych rozmiarach i w jednakim stopniu występują. Takiej pstrokacizny Kościół nie znosi, ale żąda, aby jedna barwa była przeważająca, iżby nie było wątpliwości, jaką barwę przyznać należy ornatowi i kiedy go można używać[8]). W obrębie barw dozwolonych wobec rozległej skali poszczególnych barw, wobec rozróżniania między niemi czystych i złamanych, trzeba się kierować smakiem wrodzonym i warunkami świetlnymi w kościele. W każdym razie należy unikać krzyczących, a z drugiej strony w tonach zatartych i jakby wyblakłych. Tylko ubóstwo kościołów skłania Stolicę Ap., iż pozwala na używanie tak długo, dopóki się nie zużyją[9]), takich paramentów, w których barwy są pomieszane. Paramentów z materyi srebrnych można używać za białe[10]), złote mogą zastąpić barwę białą, czerwoną i zieloną[11]), natomiast złoto-żółte są wzbronione[12]) „Texturae paramentorum non admittantur tales, quae in vestibus, tapetibus profanis adhiberi solent"[13]).

4. *Symboliczne znaczenie barw liturgicznych.* Naturalne znaczenie barw przeniósł Kościół w dziedzinę duchową, nadprzyrodzoną, aby przez nie wyrazić myśli i uczucia, które one przy poszczególnych czynnościach św. bądź jawnie okazują, bądź też obudzić mają u kapłanów i wiernych.

I tak: *a)* biała barwa jest obrazem radości, niewinności, blasku chwały Aniołów i tych Świętych, którzy nie byli męczennikami; *b)* czerwona ma zastosowanie w święta Apostołów (wyjąwszy św. Jana Ewang., nawrócenia św. Pawła, katedry św. Piotra i jego oków)[14]) i Męczenników, gdyż krew swą przelali za Chrystusa, dalej w święta na uczczenie męki Pańskiej i jej narzędzi, wreszcie w uroczystość zesłania Ducha św. i w jego oktawie dla wyrażenia, że wstąpił na Apostołów w językach ognistych; *c)* zielona jest symbolem nadziei wiecznej szczęśliwości, zjednanej nam znowu przez zasługi Zbawiciela i pomoc Ducha św. Barwa zielona tworzy środek między barwami jasnemi a ciemnemi i ma zastosowanie w takich dniach, które nie mają na sobie osobliwie uroczystej i radosnej cechy, a nie są przeznaczone do pokuty i żałoby, a zarazem w dniach powszednich i niedzielnych po Epifanii do Septuagesimy i od niedz. po Świątkach Ziel. aż do Adwentu, jeśli na te dnie nie przypadają inne święta; *d)* fioletowa jest symbolem pokuty, jest przeto przepisana w czasie Adwentu i Postu, w suchedni (z wyj. po Ziel. Św.) wigilie, dni krzyżowe; *e)* czarna jako oznaka żałoby i głębokiego smutku ma zastosowanie w WPiątek i w nabożeństwach za zmarłych.

5. *Benedykcya paramentów.* Przed swem użyciem muszą być paramenty poświęcone przez biskupa lub upoważnionego przezeń kapłana. Parament jeszcze nie poświęcony nie staje się eo ipso poświęcony, iż go się (bona

---

[1]) X. Żarnowiecki, Barwy liturgiczne. — Petersburg 1902, str. 135. — [2]) Braun, Gewandung 734. — [3]) Mis. Rom. Rubr. gen. XVIII. De coloribus paramentorum.

[4]) S. R. C. 29. XI. 1901. — D. auth. 4084 ad 8. — L. Q. Sch. 1902, 426. — Caer. ep. II. 13. n. 11; 20. n. 2. — Köln. P. Bl. 1894, 336. — [5]) D. auth. 2788 ad 2. S. R. C. 22. XI. 1901. Hom. 1903. XI. 614. — [6]) Rubr. gen. XVIII. — D. auth. 2682 ad 50. — [7]) Lig. VI. 378. dub. 5.

[8]) D. auth. 2769 ad V. 2. — [9]) ib. 2682 ad 50; 2875. — [10]) ib. 3646 ad 3.

[11]) Decr. auth. 3646 ad 2; 3145; 3191 ad 4. — [12]) ib. 2769 ad V. 1; 2986 ad 5; 2704 ad 4; 3191 ad 4. — [13]) Conc. Prov. Sal. 1910, n. 98. Do dziś dnia spotkać można jeszcze w starych kościołach, zwłaszcza klasztornych, ornaty z dawnych pasów litych i sukien damskich wytworzone, cenne dla swej drogiej materyi, ale barwy tak urozmaiconej lub tak niezwykłej (kawowa, czekoladowa, niebieska itd.), iż trudno nawet biegłemu znawcy ocenić, do której z 5 barw liturgicznych możnaby je zaliczyć. — [14]) Rubr. gen. mis. XVIII. 3.

fide) użyje raz do św. służby; gdyby tedy nawet w wypadku koniecznym użyto go przed poświęceniem do celów nabożeństwa kościelnego, musiałby być mimo to później poddany benedykcyi. Ta jest ściśle przepisana[1]) co do paramentów potrzebnych do Mszy św. (humerał, alba, pasek, manipularz, stuła i ornat), dalej dla korporałów, palek i obrusów ołtarzowych; co do kapy, dalmatyki, tunicelli, komży i rokiety jest benedykcya b. odpowiednia. Puryfikaterz[2]), welum kielichowe, bursa, antependyum, ręczniki nie potrzebują benedykcyi[3]). Paramenty tracą swe poświęcenie, jeśli (np. przez podarcie) przestaną istnieć w swej formie, w jakiej otrzymały benedykcyę, jeśli ich kształt ulegnie zmianie, np. z alby porobią humerały, lub jeżeli wskutek zużycia lub dla innego powodu staną się niegodne do służby Bożej[4]).

6. *Zachowanie szat kościelnych.* Wszystkie bez wyjątku paramenty powinny być nie tylko odpowiednie i piękne, ale nadto należy zachować wszystkie w stanie nieuszkodzonym, a w razie zepsucia oddać je dość wcześnie do naprawy i zawsze całe i schludnie utrzymywać. „Paramenta non debent esse lacera aut scissa, sed integra, decenter munda et pulchra“[5]). Starych, wytartych, zużytych paramentów nie należy używać do celów świeckich, lecz albo przerobić je na inne szaty liturgiczne albo palić, a popiół wrzucić do sakraryum. Używać ich do celów świeckich nie godzi się z tej racyi, iż otrzymały benedykcyę. Wolno odwrotnie cenne szaty świeckie przekształcić na liturgiczne, gdyż wskutek przekształcenia i następnego pobłogosławienia tracą charakter świecki[6]).

(Dok. nast.) *X. Dr. A. Jougan.*

¹) Rubr. gen. mis. XX.; Rit. celebr. I. n. 1. et 2; de defect. tit. X. n. 1. Lig. VI. 375, dub. 2. — ²) Decr. auth. 2572 ad 12; de Herdt, I. 168, ad 1. — ³) Gavantus p. 1. tit. 20, et p. 2. tit. I. n. 1. — ⁴) Cavalieri l. c. IV. decr. in ord. 187. n. 9. — ⁵) Rit. celebr. mis. I. n. 2. — ⁶) Geiger, Notizen über Stoff u. Gehalt d. h. Geräte u. Gewänder. München. — Giefers, l. c. 206—248. — Bock, Gesch. d. liturg. Gewänder. 3 t. Bonn 1856—1866. — Hefele, Beiträge z. K. Gesch.- Archeologie u. Liturgie II. 150—240 Tübing 1865. — Laib u. Schwartz, Kirchenschmuck, Stuttgart 1857. D. Kultgegenstände d. Kirche. Trier 1874. — Tönissen, Fingerzeige für Paramentenvereine. Essen 1870. — Gerhardy, Prakt. Vorschläge üb. kirch. Geräte u. Paramente. Paderb. 1895 — Kirchenschmuck, Blaetter d. kir. Kunstv. Secknu 1870. — Braun, Hdb. d. Paramentik. Frbg. 1912. — X. Żarnowiecki, Starożytne szaty liturg. w dyec. łuckiej i żytom. Kijów-Odessa 1891. — KPW. 1887, 292: O reparacyi aparatów kościelnych.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Sprawa katolicka w części Królestwa, zajętej przez wojska austryackie. X. J. Panaś, kapelan komendy legionów, zebrał i ogłosił w *Kuryerze Lwowskim* (p. Nr. 247 z r. b.) następujące, bardzo godne uwagi zestawienie statystyczne:

Zajęty obszar Wołynia posiada 35 parafii katolickich, a to: 1) Łuck (7000 dusz), 2) Torczyn (3000), 3) Kołki (4000), 4) Nieśwież (2700), 5) Wiszenki (2766), 6) Skurcze (1200), 7) Sokul (1500), 8) Jałowicze (1000), 9) Ołyka (część parafii 5400), 10) Dubno (część 5200), 11) Beresteczko (1500), 12) Płycza (2800), 13) Młynów (3000), 14) Złoczówka (1800), 15) Lisin (1380), 16) Grochów (3600), 17) Włodzimierz Woł. (6239), 18) Litowir (1500), 18) Łokacze (1900), 20) Poryck (1100), 21) Swojczew (2700), 22) Korytnica (2500), 23) Koniuchy (800), 24) Zaturce (1300), 25) Kisielin (2200), 26) Kowel (5000), 27) Lubomi (5500), 28) Przewały (1860), 29) Turyjsk (2200), 30) Gołębie (4000), 31) Ratno (400), 32) Kamień Kaszyrski (1600). 33) Bucyń (300), 34) Ostrówek (1900), 35) Nabrzuska (1400 dusz). Razem 92.070 Polaków katolików.

„Blizko sto tysięcy Polaków na wielkim — pisze dalej X. Panaś — ale zresztą pustym obszarze daje pełną gwarancyę, że w razie przyłączenia do Polski nie będzie żadnych narodowościowych, ani wyznaniowych trudności, bo ludność biało i małoruska, będąca w przeważnej mniejszości (około 50.000), posiada jeszcze tradycye dawnej polskiej przynależności państwowej i katolicyzmu z językiem polskim w nabożeństwach dodatkowych. Kwestyę prawosławia usunął sam rząd rosyjski, wywożąc wszystkich popów, tak, że dosłownie na Wołyniu niema ani jednego prawosławnego popa i ludność wszystkie dzieci chrzci w katolickich parafiach, gdzie zresztą spełniała wszystkie praktyki religijne nawet za panowania rosyjskiego. Wprowadzenie Unii dla drobnej garstki pozostałych przy prawosławiu, dałoby sposobność Rosyi do prowadzenia podobnej agitacyi, jak wśród Unitów galicyjskich.

Jedną z pierwszych czynności powojennych powinno być przywrócenie zniesionych parafii katolickich, których na okupowanym terenie jest dwadzieścia kilka ze ślicznymi kościołami, dostatecznem uposażeniem i zorganizowanie polskiej kolonizacyi“.

Ruski projekt wprowadzenia ponownego Unii w tych stronach, w którego obronie wystąpił w *Kath. Kirchenzeitung* jakiś korespondent nie podpisany (por. Nr. 19 G. K. z r. b. str. 225), spotkał się w ostatnim (20) Nrze tego tygodnika z oceną bardzo roztropną. Autor podnosi ogromne znaczenie, jakie ma dla kultury ścisłe połączenie z Kościołem rzymskim, które Europa zachodnia zawdzięcza obrządkowi łacińskiemu, a które utrudnia obrządek grecki. Rusini obawiają się latynizacyi, w której upatrują niebezpieczeństwo dla swojej narodowości, a przecież jest faktem oczywistym, że nigdy żaden naród nie poniósł szkody przez przyjęcie religii katolickiej w obrz. łacińskim, że owszem rozwój indywidualności narodowej jest daleko wyższy np. u Polaków, Czechów, Kroatów niż u Rusinów. Autor nie dziwi się też szlachcie ruskiej, że wolała przyjąć ten obrządek niż zachować grecki, bo widziała, że przez to zbliży się do kultury europejskiej i zapozna się z pomocą języka łacińskiego, języka literatury naukowej, ze skarbami piśmiennictwa katolickiego, że będzie mogła synów swoich posyłać na uniwersytety krajów zachodnich, w których język ten był wykładowym itd. Widziała też całą niższość kulturalną swoich rodaków i swego duchowieństwa.

Tu warto przytoczyć przy sposobności, co pisze o wykształceniu kleru unickiego w Galicyi X. Chotkowski w swojej znakomitej „Historyi politycznej Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy“ (Kraków 1909 t. II., str. 228): „Wykształcenie kleru ruskiego, świeckiego... stało w Galicyi na bardzo nizkim stopniu, tak dalece, że wszyscy władycy święcili takich kandydatów, którzy zaledwie znali mały katechizm i umieli śpiewać z ksiąg kościelnych służbę Bożą. Seminaryów duchownych nie było wcale, chociaż biskupi ruscy byli tak samo obowiązani do ich zakładania przez sobór trydencki, jak polscy. Rządu polskiego nie można o to winić, że Rusinom nie zakładał seminaryów, bo Polakom nie zakładał ich także, a to z tej prostej przyczyny, że Kościół miał w Polsce samorząd i żaden król do spraw kościelnych, ani do zarządu kościelnego się nie mieszał, ani sobie praw „in publico ecclesiasticis“ nie przyznawał. Niedostatkiem też nie można uniewinniać biskupów ruskich, skoro dochody ich nie były

mniejsze niż biskupów polskich i skoro biskup lwowski obrz. gr. brał 311.500 złp. podatku od swojego duchowieństwa, t. zw. „cathedraticum". Jeżeli szkół wiejskich Rusini wcale nie mieli, a dzieci ich jedynie w szkołach polskich kształcić się mogły, to także nie było winą rządu polskiego, tylko winą ruskiego duchowieństwa, że nie wyrównywało w gorliwości duchowieństwu polskiemu i o szkołach parafialnych wcale nie pomyślało".

Wobec tych faktów (o których pisze także X. Pełesz w swojej „Geschichte der Union" t. II str 639 i 602) dziwnie wygląda twierdzenie owego korespondenta, że Cerkiew unicka „musiała walczyć w Polsce o najprymitywniejsze warunki swojej egzystencyi !".

Z Węgier. Usunięcie starego kalendarza. Od dawna już ciągnąca się, drażliwa sprawa kalendarza Juliańskiego, którego dotąd trzymano się w unickich dyecezyach Eperjes, Munkacs i Hajdu-Dorog, doczekała się wreszcie pomyślnego rozstrzygnięcia: biskupi tych dyecezyi Miklóssy, Papp i Novak postanowili na wspólnej konferencyi w Nyiregy-haza wprowadzić kalendarz Gregoryański w czerwcu r. b. a mianowicie w dniu następującym po 10. czerwca (star. stylu) będą obchodzić Unici węgierscy razem z Łacinnikami urocz. św. Jana Chrzciciela (24-go czerwca). Wnet zatem pozostaną w całym świecie katolickim tylko jeszcze dwie dyecezye ruskie w Galicyi, które trzymać się będą starego kalendarza.

Arcybiskup Varady w Kalocsy wydał rozporządzenie, normujące pobory stuły. Potrzeba takiego unormowania była oddawna powszechnie odczuwana, ale rozporządzenie to nie ma jeszcze charakteru definitywnego, bo duchowieństwo dyecezyi może jeszcze proponować zmianę niektórych postanowień.

Zgromadzenie misyjne Stowarzyszenia św. Piotra Klawera odbyło się d. 14-go b. m. w wielkiej sali dawniejszego parlamentu w Budapeszcie w obecności kardynała Csernocha jako prezydenta honorowego, arcyb. Varady'ego, wielu prałatów i przedstawicieli szlachty węgierskiej. Arcyb. Varady mówił o obowiązku popierania misyi, poczem wygłosiła odczyt, przerywany często oklaskami, dyrektorka generalna Stowarzyszenia, hrabina Ledóchowska. Po przemówieniu rektora kolegium jezuickiego w Peszcie O. Biro, zachęcił kardynał Csernoch gorąco do wspomagania prac misyjnych i udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

Maria Patrona Bavariae. Na prośbę króla Ludwika III. ogłosił Benedykt XV. NPannę „Patronką Bawaryi", której uroczystość będzie odtąd obchodzona corocznie d. 14-go maja. Z jaką radością przyjął lud katolicki ten dekret, pokazało się już w dniach ostatnich przy okazyi wielkiej pielgrzymki „chrześcijańskiego związku chłopskiego" do miejsca odpustowego Alt-ötting. W dniach od 13-go do 16-go zgromadziło się tam około 20.000 włościan ze wszystkich powiatów bawarskich. Przybył także biskup v. Ow (z Passau) i przemówił serdecznie do zebranych tłumów, zachęcając je do czci Królowej Bawaryi.

Dom polski w Wiedniu. Nie wielu jeszcze rodaków wie o tem, że w stolicy Austryi istnieje Dom polski w III. dzielnicy Boerhaveg. 25. Jest on własnością narodu, jak np. muzeum w Rapperswil w Szwajcaryi lub szkoła batignolska w Paryżu.

Myśl kupienia Domu polskiego w Wiedniu rzucił X. J. Łukaszkiewicz i przy pomocy wydziału polskiego Tow. Szkoły ludowej zrealizował ją w roku 1908. Jak się dowiadujemy ze sprawozdania, pieniędzy na kupno Domu nie było w kasie Towarzystwa, więc wydział wydał obligacye 100-koronowe, płacąc od nich 3%, tak jak płaci pocztowa kasa oszczędności. Ogółem wydano 163 sztuk, za które uzyskał wydział 16.300 koron. Była to podstawa do zakupienia domu. A koniecznym był w Wiedniu Dom polski, aby mieć dach własny nad głową dla szkółki, ochronki i biblioteki, gdyż z jednej strony trudno było wynaleźć takie pomieszczenie na szkółkę, któreby zatwierdziła Rada szkolna, a z drugiej strony, gdy lokal odpowiedni znaleziono, wypowiadano je pod tym błahym pozorem, że dzieci spiewają lub rozmawiają po polsku.

Dom polski jest domem czynszowym, posiadającym 25 pomieszkań. Pięciu z tych pomieszkań używa Towarzystwo bezpłatnie dla siebie, na szkółkę, ochronkę, bibliotekę, kaplicę i mieszkanie dla zakonnic, resztę wynajmuje lokatorom a z opłacanego czynszu opłaca podatki, raty bankowe i procenty od prywatnych długów. X. Łukaszkiewicz zarządza domem bezpłatnie i tak oszczędnie, że pokrywa z czynszów nie tylko wszystkie wydatki, ale nadto zaoszczędza jeszcze trochę pieniędzy, którymi spłaca częściowo długi ciążące na Domu. W ten sposób w przeciągu 8 lat spłacił już około 40.000 K długu. Obecnie ciąży jeszcze na Domu polskim 120.000 K.

Gdyby znalazł się jaki Dobrodziej, któryby dopomógł do spłacenia tych długów, wówczas możnaby z czynszów uczynić wiele dobrego dla rodaków w Wiedniu. Wartość Domu oszacowana jest na 200.000 K.

Dopóki Dom polski jest własnością Towarzystwa, może być sprzedany na podstawie uchwały wydziału, jeżeli zbierze się przypadkowa większość, któraby otrzymane za niego pieniądze obrócić chciała na inne cele. Dlatego walne zgromadzenie uchwaliło dnia 27. maja 1914 utworzyć z niego wieczystą fundacyę im. Ces. Franciszka Józefa I. pod nadzorem c. k. namiestnictwa. W ten sposób naród będzie miał zapewnione posiadanie swojej własności, a ofiarodawcy będą wiedzieli, że grosz ich został użyty, jak to było ich życzeniem, na cele szkolne i na stypendya dla akademików.

W Domu polskim zbudował Maryański komitet pań kaplicę pod wezwaniem św. Elżbiety, patronki ochronek. Na pamiątkę utworzenia legionów 16. sierpnia 1914 wmurowano w kaplicy tablicę marmurową, aby opowiadała przez długie wieki o zjednoczeniu narodowem. Drugą tablicę wmurowano na podziękowanie za uwolnienie Galicyi, Polski i Litwy z niewoli rosyjskiej, trzecią dla poległych legionistów i polskich żołnierzy, czwartą dla Dobrodziejów.

Kto złoży na Dom polski jednorazowo 200 koron, tego nazwisko wyryte zostanie na wspólnej tablicy. Kto zaś ofiaruje 2000 K, otrzymuje do dyspozycyi całą tablicę wielkości 45×35 ctm.

Za wszystkich Dobrodziejów żyjących i zmarłych Domu polskiego modlą się codziennie w tej kaplicy dzieci i zakonnice. Kto więc daje jakąkolwiek ofiarę na Dom polski, ten nie tylko wspiera szkółkę, ochronkę i bibliotekę, ale nadto ma tę korzyść, że modlą się za niego dzieci za życia i po śmierci, gdy już inni może o nim zapomnieli.

Ofiary można posyłać czekiem 39.300 lub przekazem pod adresem kasyera: J. Staniszewski, Wien III., Petrusg. 12.

„Pogrzeby z przeszkodami".

Dobrze się stało, że Czcig. X. M J. poruszył znowu sprawę naszej wymowy pogrzebowej (w Nrze 19 *Gaz. K.* z r. b.). Nadużywanie pogrzebów do mniej lub więcej udałych popisów retorycznych przekracza nieraz u nas wszelką miarę i musi wywoływać protesty ze strony duchowieństwa i wiernych. Tak np. zdarzyło się we Lwowie, przed kilkunastu laty, że po przemówieniu kapłana nad grobem robotnika, który należał do „Jedności", wystąpił socyalista i wygłosił mowę, polemizującą całkiem wyraźnie ze słowami księdza. Innym znów razem kapłan, który odprowadził zwłoki socyalisty na cmentarz, musiał tam

wysłuchać mowy innego towarzysza z pod czerwonego sztandaru. A ileż to razy musieliśmy słuchać na pogrzebach nędznej frazeologii panegirycznej bez treści i dobrego sensu, kończącej się często oklepanem życzeniem Rzymian pogańskich: „*Sit ei terra levis*“! [1]) Kiedy umrze jakaś osobistość wybitna, uważają nawet ludzie, nie mający wyobrażenia o sztuce krasomowczej, za swój obowiązek pożegnać ją jakąś enuncyacyą, jeden w imieniu kolegów zmarłego, drugi w imieniu uczniów — trzeci w imieniu jakiejś klasy społecznej lub jakiegoś stowarzyszenia; — czasem przemawiają i panny (jak było na pogrzebie X. Wołcza we Lwowie), a z całej tej powodzi słów niema żadnego pożytku, raczej pozostaje po niej wrażenie bardzo przykre w sercach wielu słuchaczy.

Przykre też bardzo musiało być wrażenie, którego doznał ś. p. X. arcybiskup Morawski, kiedy mu na pogrzebie jakiegoś dygnitarza kazano wysłuchać panegiryku, wygłoszonego przez żyda! To też wydał niebawem rozporządzenie (w *Kurendzie* z 15. kwietnia 1886), w którem włożył na XX. proboszczów obowiązek, aby zawczasu upewnili się u osób pogrzebem się zajmujących, a w danym razie i u rodziny zmarłego, że albo mów świeckich wcale nie będzie, albo że one odbędą się przed rozpoczęciem obrzędu religijnego lub też po zupełnem jego ukończeniu, gdy już duchowieństwo złoży szaty kościelne i że w żadnym razie mowca nie-katolik nie będzie dopuszczony do głosu, uprzedzając zarazem stanowczo, że gdyby danych w tym względzie zapewnień nie dotrzymano, duchowieństwo byłoby zmuszone usunąć się zupełnie, nie dokończywszy nawet obrzędu pogrzebowego i że w takim razie odpowiedzialność za przykrość tem wyrządzoną rodzinie i za zgorszenie publiczne stąd wynikające, spadłyby wyłącznie na tych, którzy świętości obrzędu pogrzebowego uszanować nie umieli.

Także ministerstwo Wyznań i Oświaty ogłosiło d. 7. lipca 1879 (L. 7196), że „na cmentarzach katolickich wzbronione jest zarówno duchownym innego wyznania, jak w ogólności osobom świeckim głoszenia mów pogrzebowych“ (por. „Kancelaryę parafialną“ X. Dra Jougana, Lwów 1912, str. 694—695). To jednak odnosi się tylko do cmentarzy uznanych za wyznaniowe.

A więc sprawa dla nas jest jasna, chodzi tylko o to, żebyśmy wszyscy przestrzegali w praktyce przytoczonego przepisu. *X. N.*

[1]) Por. art. *Gaz. Kość.* z r. 1913, str. 334.

Z TEATRU.

„MISTERYUM“.

W teatrze lwowskim przedstawiono misteryum passyjne w 10 obrazach, w inscenizacyi H. Cepnika i L. Hellera. Nie będącemu z zawodu krytykiem, ani literatem trudno ocenić utwór ten jako dzieło sztuki; zbyteczne to zresztą, gdyż w tym względzie wypowiedziała się już krytyka prasy lwowskiej. Poruszę natomiast dwie kwestye, które nas kapłanów obchodzić muszą:

1. Czy przedstawienie to wierną jest ilustracyą zdarzeń biblijnych, które w ten sposób trwale by się w młode umysły młodzieży wrazić mogły.

2. Jak działa to misteryum na uczucia religijne słuchaczy?

Co do pierwszego punktu jestem dla dyrekcyi z pełnem uznaniem. Inscenizacya jest bardzo staranna, w niektórych odsłonach (Golgota, Judasz) świetna. Szkoda tylko, że autorowie przed wystawieniem nie poradzili się jakiegoś oczytanego w tych rzeczach kapłana, któryby zwrócił ich uwagę na niektóre doprawdy rażące błędy historyczne. Mianowicie: Annasz przedstawiony jest fałszywie jako młody kapłan o roli podrzędnej, podczas gdy w rzeczywistości był on starcem o wpływie potężnym, któremu ulegał Kaifasz i całe synedryum. Razi także Judasz, którego zbrodni głównym motywem ma być zemsta i nienawiść ku Jezusowi (za co?) tak, że rozpacz jego po dokonaniu zemsty w odsłonie dziesiątej staje się psychologicznie niezrozumiałą. Fatalnie przedstawiono porywczego, pełnego temperamentu Piotra jako siwego, spokojnego staruszka. Przesłuchanie wstępne Jezusa odbyło się przed Annaszem, nie zaś przed Kaifaszem. Pomijam inne drobniejsze niedokładności. Na ogół jednak trzymają się autorowie tekstu Pisma św., ubiory i dekoracye są wierne i piękne, tak że gdyby się tylko o względy dydaktyczne rozchodziło, zasługiwałoby misteryum na gorące polecenie dla młodzieży szkolnej, także dla najmłodszej.

Ważniejszą jednak dla nas okolicznością jest oddziaływanie na uczucia religijne. I pod tym względem byłoby wszystko dobrze; jaskrawe uzmysłowienie tych scen, które się dotychczas mglisto we fantazyi zarysowywały, działa silnie i dodatnio, ale tylko aż do chwili, w której na deskach sceny pojawia się... Jezus. Rzecz dotychczas niebywała: na scenie lwowskiej odważono się przedstawić Jezusa Chrystusa! Jest to błąd. Dla wierzącego chrześcijanina jest Jezus czemś zanadto wielkiem, świętem, wzniosłem, idealnem, by przedstawienie Go przez aktora na scenie teatralnej, przepojonej duchem świata i tchnącej — jak wszystkie sceny — swawolną zmysłowością, nie miało wywołać uczucia niemiłego zdziwienia. Uczucie to przemienia się poprostu w oburzenie, gdy w 3-ciej odsłonie widzi się na scenie Jezusa wymawiającego słowa konsekracyi i rozdzielającego Komunię św. uczniom swoim! To więcej niż błąd. To profanacya!

Znakomity nasz Chmieliński, czując trudność zadania, wlał duszę całą w swą rolę. I przyznać należy, że zrobił, co możliwe, by sytuacyę uratować. Chrystus w jego przedstawieniu pełen jest godności, majestatu i potęgi; gdyby jeszcze więcej ciepła, więcej serca potrafił wlać w słowa Mistrza... Lecz nie żądajmy za wiele. Grał świetnie. Lecz mimo wszystko pozostaje w słuchaczu po tem przedstawieniu obok uczuć wzniosłych i wielkich także pewien niesmak i niezadowolenie, iż z piedestału ściągnięto na deski sceny największą świętość naszą.

Dlatego też w tej formie przedstawienia tego młodzieży polecać bym się wahał.

Powiedziałem: „w tej formie“, gdyż forma da się zmienić. Przedewszystkiem da się i musi się opuścić to, co najwięcej razi t. j. ustanowienie Najśw. Sakramentu i Komunię św. Apostołów. Resztę możnaby pozostawić, jeśliby się przedstawiało ją nie w teatrze, lecz w jakiem poważniejszem miejscu. Jeśli zaś mianoby nadal w teatrze przedstawiać, należałoby akcyę Jezusa przenieść — gdzie i o ile by się dało — za kulisy, jak to zręcznie urządził Roztworowski w „Judaszu z Kariotu“.

Jeszcze jedna uwaga: trafnie dobrane utwory religijne Bacha, Haydna etc. wytwarzałyby rzeczywiście pożądany nastrój przed podniesieniem zasłony, gdyby tych arcydzieł brutalnie dzwonkiem nie przerywano w chwili ukończenia ustawiania dekoracyi.

Ale pomimo pewnych błędów w wykonaniu jestem z uznaniem dla idei, która przyświecać musiała twórcom misteryum: przez uzmysłowienie i wrażenie w umysły ofiarnej męki Zbawiciela podnieść i uszlachetnić serca. *Th.*

Bibliografia.

Kazanie patryotyczne O. Anastazego Pankiewicza Zak. OO. Bernardynów, wygłoszone do wychodźców polskich w Budapeszcie w Nowy Rok 1816. Dochód na ofiary wojny. Cena 40 hal. (Str. 24. Lwów 1916).

Kazanie to odznacza się zaletami niepośledniemi: bogactwem treści i stylem krasomowczym, przemawiającym silnie do wyobraźni

i uczucia słuchaczy. Autor (dotychczas nam nie znany) posiada widocznie talent i można się spodziewać, że przyczyni się chlubnie do zbogacenia naszej literatury homiletycznej. Ale właśnie dlatego uważamy tem bardziej za swój obowiązek przestrzedz go przed pewnymi błędami, które nas uderzyły w tem kazaniu. I tak razi nas jego skłonność do używania kolorów zbyt ciemnych i ponurych, kiedy chce odmalować wierny obraz stanu religijnego i moralnego dzisiejszej społeczności katolickiej (str. 7 i 8): „O postach nikt prawie nie chce słyszeć. Gdzie skierujesz swe ucho, wszędzie niemal słyszy się szyderstwa, kpiny lub krytyki z Boga, z Kościoła, z jego sług i tajemnic!“ Tak źle jeszcze chwała Bogu nie jest, a zwłaszcza w tej klasie ludności polskiej, dla której kazanie to jest przeznaczone. Zdania dalsze odnoszą się oczywiście do Francyi dzisiejszej, bo czytamy o „ustawie, rozdzielającej Kościół od państwa“, ale i tu trzeba wytknąć Autorowi przesadę, kiedy mówi, że tam poprzemieniano „świątynie Boże na kasarnie, składy publiczne, hale targowe, a nawet stajnie na bydło“. Faktem jest raczej, o którym sami przekonaliśmy się naocznie, zwiedzając różne miasta francuskie, że prawie wszystkie kościoły pozostawiono katolikom do użytku, chociaż ustawa oddała je na własność gminom; gminy są według tej ustawy uprawnione do przeznaczania kościołów na inne cele i niejedna to zrobiła rzeczywiście, ale takie wypadki należą na szczęście do wyjątkowych, a w szczególności nie zabrano katolikom żadnej ze starych, wspaniałych świątyń ani w Paryżu ani w innych większych miastach. Nie słyszeliśmy też dotąd o żadnym kościele francuskim, któryby był przemieniony czy to na kasarnię, czy na halę targową, czy nawet na stajnię! Twierdzenia tego rodzaju niezgodne z faktami mogą bardzo zaszkodzić kaznodziei w opinii słuchaczy, zwłaszcza wykształconych.

Zbyt czarno maluje Autor także stan moralny naszego społeczeństwa polskiego (str. 11 nn.), chociaż dodaje, że „ogólny upadek wiary i moralności wśród narodu polskiego nie jest jeszcze może tak wielki, jak u innych zepsutych narodów“ (str. 12). — Z pewnością dzieje się u nas i działo bardzo wiele złego, ale to, co Autor mówi o naszej przeszłości, wymagałoby n. zd. pewnych modyfikacyi (por. art. G. K. p. n. „Nowy pogląd na dzieje Polski“ w N-rze 15. z r. b).

Są dalej w kazaniu X. Pankiewicza myśli i wyrażenia, które zrozumieć może tylko słuchacz wykształcony (czytamy np. na str. 12 o „przybytkach Bachusa i Wenery“, na str. 15 o „liberum veto“), a przecież trudno przypuścić, żeby kazanie to miało być przeznaczone dla inteligencyi.

Kończąc, zachęcamy usilnie czcig. Autora do dalszej pracy na niwie kaznodziejskiej i życzymy mu w tej pracy jak największego powodzenia! *X. N.*

Das Buch der Bücher, Aphorismen der Welt-Literatur, ges. von E. Berg. Wien, Prochaska.

O dziele tem, którego pochlebną recenzyę umieścił w roku ubiegłym jeden z kapłanów, wspominamy, by przed niem przestrzedz, gdyż z powodu bluźnierstw i napaści na Kościół kat., zawartych w XI. rozdziale zatytułowanym „Gott, Religion, Kirche“. I. 556—648 us., podpada to dzieło pod §. 11 ogólnych ustaw nowego *Indeksu*.

Andreas Hamerle C. SS. R. **Das grosse Gebot der Liebe und der Priester**. Vorträge für Priester-Exercicien. Graz, „Styria“ 1913 (X. i 276). Cena 4 K 10 h (opr.).

„Czas jest wrogiem miłości. Zamiast rosnąć w siłę i głębokość, słabnie miłość z latami, czasem i gaśnie. Kula traci na chyżości, im dłużej biegnie; potok, co w górach żywo i ochoczo z kamienia na kamień przeskakiwał, na równinie toczy gnuśnie mętne swe wody. Podobnie zdarza się nieraz ludziom w życiu ich nadprzyrodzonem. Jeśli żar serca niema ostygnąć, trzeba go wciąż podsycać. Miłość ku Bogu jest jak ognisko, w które wciąż nowego drzewa dorzucać trzeba, by nie zagasło“.

W tych słowach, w pierwszej zawartych nauce, przebija się program i cel tej pięknej książki: ożywić, względnie na nowo rozpalić miłość w sercach kapłanów. A przyznać trzeba, że autor cel swój osiągnął. Nauk tych, nie ubranych wprawdzie w formę wykwintną, wyszukaną, lecz w słowa gorące, ze serca szczerze miłującego płynące, niepodobna przemedytować bez głębokiego wzruszenia. Iluż między nami, do których nie odnosiłby się ów gorżki wyrzut P. Boga: „Habeo adversum te, quod caritatem tuam primam reliquisti?“ (Obj. 2. 4).

Treść dziełka oddadzą najlepiej tytuły nauk: 1. O celu rekolekcyi: odnowieniu miłości. 2. O konieczności miłowania. 3. O drodze do miłości. 4. O objawach miłości. 5. O modlitwie — środku i owocu miłości. 6. O posłuszeństwie — probierczym kamieniu miłości. 7. O utracie miłości. 8. O śmierci bez miłości. 9. O wieczności bez miłości. 10. O sposobach utraty miłości. 11. Marya matką pięknej miłości. 12. O centrum miłości. 13. O miłowaniu Kościoła. 14. O miłowaniu dusz. 15 O nagrodzie miłości. 16. O wytrwaniu w miłości.

Książkę tę polecamy gorąco na lekturę duchowną dla kapłanów, tych zwłaszcza, którzy z powodu wypadków wojennych dorocznych rekolekcyi odbyć nie mogą. *Th.*

Z MUZYKI.

Ant. Chlondowski. Hymn Młodzieży Polskiej. Modlitwa i inne pieśni (wydrukowane na pocztówkach).

Mając przed sobą kilka utworów najnowszej literatury muzycznej, w formie pieśni na jeden głos solowy lub chór mieszany układu p. Ant. Chlondowskiego do ocenienia, jestem w prawdziwym kłopocie, co mam napisać, gdyż z oddzielnie ogłoszonych kilku pieśni nie mogę domyślić się przyczyny ani celu, dla którego one zostały wydane.

Bo po pierwsze: ze względu na mały rozmiar i mało interesującą melodyę utwory te nie nadają się głosowo dla popisu koncertowego solistów. A więc prawdopodobnie nie w tym celu są napisane.

Po drugie: pieśń dla chórów mieszanych (mam tylko jedną pod tyt. „Kto cię woła“), która składa się zaledwie z kilku taktów o melodyi wprawdzie łatwej, ale też bardzo monotonnej, nie może m. zd. także obudzić wielkiego zajęcia i nie będzie miała trwałego powodzenia.

Pozostaje więc tylko przypuszczenie, że utwory te są przeznaczone „dla użytku młodzieży szkolnej“. Ale i w tym wypadku nie zastanowił się autor nad tem, że aby istotnie cel ten osiągnąć, należałoby napisać oddzielnie śpiewnik melodycznie opracowany, z zastosowaniem melodyi do skali głosów dziecięcych.

Co zaś do samej formy kompozycyi, to dobre chęci muszą tu wystarczyć, chociaż prowadzenie melodyi byłoby nawet zajmujące w lepszem opracowaniu. Harmonie zaś do tychże pieśni zastosowane są dosyć udatne, a nawet posiadają dużo smaku muzycznego. Należałoby jednak unikać ukrytych oktaw, jeżeli nie zachodzi istotna ich potrzeba. *Hes.*

Z dziedziny liturgicznej.

O odprawianiu Mszy św. w obcym kościele.

W Nrze 19 *Gaz. Kość.* z 12-go maja 1916 o odprawianiu Mszy św. pod 3) powiedziano, iż wedle obrzędu (ritus), właściwego niektórym zakonom, Mszy św. obcy kapłan nie ma odprawiać, gdy ją odprawia w kościele takiego zakonu.

To odnosi się tylko do Mszy św. czytanych, gdyż Msze św. śpiewane lub choćby czytane, ale tak zw. konwentualne, już według dawniejszych orzeczeń i dekretów ma ksiądz rytu rzymskiego odprawiać według mszału i rytu dotyczącego kościoła lub zakonu, jak ambrozyańskiego, Karmelitów, Dominikanów lub Cystersów (Ephem. lit. 1911 p. 325). Do tego też oddawna we Włoszech stosują się nawet XX. Biskupi i Kardynałowie.

Mszału zawsze można używać dotyczącego zakonu, lecz przy Mszy św. czytanej (prywatnej) ksiądz zachowuje swój ryt.

Księża, którzy należą do III. zakonu — tych zakonów, które mają swój kalendarz, mogą, jeżeli nie mają beneficyum, wymagającego przepisanego kalendarza, odmawiać brewiarz według kalendarza dotyczącego zakonu (S. R. C. 2388 ad 6), zaś Mszę św. według kalendarza tego kościoła, w którym ją odprawiają. W prywatnej kaplicy Msza św. winna się zgadzać z odmawianem oficyum.

O. M. Maciak O. C. C.

Ofiary wojny między lekarzami.

Wśród ofiar, jakie wojna obecna pochłonęła, statystyki wykazują wielką liczbę lekarzy. Obok kapłanów spieszą lekarze cierpiącej ludzkości z pomocą. Iluż to padło ich w samej Galicyi, pełniąc swój obowiązek wśród ludności cywilnej, ilu zmarło w przeszłym roku na tyfus plamisty!

Z szeregów zaś austro węgierskiej armii do 1-go listopada 1915 padło na polu chwały 96 lekarzy (dziś już zapewne po nad 100).

Na zaraźliwe choroby zmarło 207, rannych jest 373, do niewoli dostało się 215, a z tych wielu już zmarło.

Z armii niemieckiej do 1-go stycznia 1916 r. padło 258 lekarzy, na choroby zaraźliwe zmarło 141, rannych jest 591, do niewoli dostało się 308.

A więc w państwach centralnych liczba ofiar w szeregach lekarzy wynosi po nad 2000, prócz lekarzy cywilnych. Najwięcej lekarzy zmarło na tyfus plamisty, na którego zwalczenie niema dotąd skutecznego środka. Wiadomą jest rzeczą, że tę straszną chorobę roznosi robactwo (wszy). Najlepszymi środkami, chroniącymi przeciw tyfusowi plamistemu, są: częsta kąpiel, świeża zawsze bielizna, słońce i powietrze, częste otwieranie okien w mieszkaniu i przewietrzanie pościeli.

Niestety u naszego ludu okna tak są szczelnie zabite i oblepione gliną, że świeże powietrze nie ma do izby dostępu. W te stosunki opłakane powinna wglądnąć władza cywilna i odpowiedniem rozporządzeniem pouczyć ludność a nawet zmusić do przestrzegania hygieny w pomieszkaniach, a wtedy zmniejszy się liczba ofiar chorób zakaźnych. *X Pilin.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa złożyli w czasie od 2. kwietnia do 22. maja 1916 r. P. T. Księża: Tomaszewski M. 20 K, Bielawski W. 30 K, Jaskółka A. 44 K, Dr. Turkowski M. 25 K, Góralik J. 52·10 K, Marszał J. 44·10 K, Jeż M. 32·10 K, Hentschel Ad. 36·70 K, Bajda J. 52·10 K, Dziugiewicz J. 24·10 K, Piwiński J. 10·76 K, Solak J. 44·10 K, Motykiewicz J. 12 K, Mytkowicz A. 10 K, Dr. Turkowski M. 11·20 K, Zachara J. z Dąbrowy 52·10 K, Dr. Mytkowicz A. 10 K, Zwoliński K. 22·10 K, Nadolski J. 24·10 K, Rogosz A. 12·10 K, Jarosz J. 50·30 K, Brandt A. 88·10 K, Szklarczyk W. 23·47 K, Opolski A. 22 K, Dr. Józef Paluch (ze Lwowa) 66 K.

Na dom Księży w Worochcie złożyli Księża: Jaskółka A. 1 K, Marszał J. 7·86 K, Dziugiewicz J. 10 K, Motykiewicz J. 4 K, Dr. Turkowski M. 0·80 K.

Prosimy o nadsyłanie, choćby w ratach, tak wkładek do Towarzystwa wzajemnej pomocy, jakoteż premii asekuracyjnych.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów. (Lwów, ul. Murarska 49).

X. J. Boczar, zast. sekr. *X. Dr. A. Pechnik*, za prezesa.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Stefan Pawlicki.

Odszedł od nas kapłan niezwykłej miary — jeden z niewielu jeszcze niestety wśród duchowieństwa naszego pracowników w dziedzinie naukowej, myśliciel wybitny i wszechstronnie wykształcony, autor dzieł, cenionych wysoko nie tylko w kołach duchownych, ale i przez świeckich — i to nie zgadzających się z jego przekonaniami katolickiemi.

Urodzony w r. 1839 w Gdańsku, ukończył studya gimnazyalne w Ostrowie, a uniwersyteckie w Wrocławiu, gdzie też uzyskał w r. 1865 doktorat filozofii, przedłożywszy rozprawę p. n. „De Schopenhaueri doctrina et philosophandi ratione", w której zwrócił uwagę Niemców na wielkie znaczenie tego pisarza. I później sławił on zawsze wysoko Schopenhauera (urodzonego także w Gdańsku), który był mu z kilku powodów sympatyczny: jako wielbiciel Platona, jako dobry stylista, jako szczególny miłośnik języka łacińskiego. W r. 1866 habilitował się jako docent historyi filozofii w warszawskiej Szkole Głównej, a w roku następnym został członkiem redakcyi „Biblioteki Warszawskiej". Gdy Szkoła Główna uległa rusyfikacyi, wyjechał z Warszawy do Rzymu i wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Przez cztery lata uczył się teologii w Collegium Romanum, a uzyskawszy doktorat, został profesorem filozofii w akademii papieskiej. W tym czasie (w r. 1882 i 1883) ogłosił w czasopiśmie „Rassegna italiana" rozprawy p. n. „Le origini del Christianismo, Le testimonianze dei pagani e degli eretici nel secolo primo, I vangeli considerati in se stessi ed in ordine al supranaturale, I vangeli e la tradizione pubblica della Chiesa, L'Apocalisse ed il IV. vangelo, Il Paulinismo ed il Petrinismo". Rozprawy te zyskały mu takie uznanie, że wybrano go członkiem towarzystwa naukowego Società dei cultori di christiana archeologia i czterech akademii rzymskich (di archeologia papale, di religione cattolica, Tiberina, dell' Immacolata Concezione).

Był także konsultorem Kongregacyi Indeksu. Leon XIII. cenił go bardzo i zachwycał się jego stylem łacińskim. Kiedy mu z okazyi jubileuszu wręczono adres wszechnicy Jagiellońskiej, ułożony przez X. Pawlickiego, domyślił się zaraz, że autorem jest „il dottissimo Padre Paulischi".

Kiedy ś. p. biskup Dunajewski postanowił podnieść poziom studyów teologicznych w Krakowie przez powołanie najwybitniejszych kapłanów badaczy na katedry uniwersyteckie, wybrał także X. Pawlickiego, który objął w r. 1882 katedrę filozofii chrześcijańskiej, utworzoną w myśl encykliki Leona XIII. „Aeterni Patris" (z r. 1879) na wydziale teologicznym. — W r. 1895 przeniósł się na wydział filozoficzny; był to jeden z bardzo rzadkich dziś niestety w Austryi wypadków, w których katedry wydziałów świeckich powierza się kapłanom. X. Pawlicki wolał tę katedrę dlatego, że mógł na niej wybierać sobie swobodnie najrozmaitsze działy filozofii i nie potrzebował co roku wykładać tych samych materyi, przepisanych na wydziale teologicznym. Najwięcej zajmowali go zawsze myśliciele starożytni (mniej średniowieczni), to też najobszerniejszem i najcenniejszem jego dziełem jest „historya filozofii greckiej" i bardzo trzeba ubolewać nad tem, że jej nie skończył: z drugiego tomu (poświęconego Platonowi) ukazało się 30 arkuszy przed laty w handlu księgarskim, a 16 jest już wydrukowanych, brakuje jednak zakończenia i niewiadomo jeszcze, czy można je będzie odnaleźć w spuściźnie rękopiśmiennej filozofa. Jest to dzieło wartości pierwszorzędnej, które nie potrzebuje się lękać porównania z najlepszemi książkami historyków filozofii francuskich i niemieckich. Na drugiem miejscu można obok niego postawić świetnie napisaną ocenę całej działalności literackiej Renana („Ernest Renan. Jego życie i dzieła 1896 r. — Trzecie wydanie wyszło w r. 1905). Bardzo cenna jest dalej książka (wydana także po niemiecku) „O początkach chrześcijaństwa" (z r. 1884).

Nadto wyszły z pod pracowitego pióra X. Pawlickiego liczne stosunkowo rozprawy mniejszej objętości: „Antropologia przedhistoryczna i chronologia Mojżeszowa" (1871), „Człowiek małpa, ostatnie słowa Darwina" (1872), „Mózg i dusza" (1874), „Lassalle i przyszłość socyalizmu" (1874), studya nad pozytywizmem, drukowane w *Przeglądzie Polskim* (którego był stałym współpracownikiem przez szereg lat) w r. 1885 i 1886 (A. Comte, E. Littre, Zofia Germain i J. Stuart Mill), ocena filozofii Fouillé'go (1893).

Od r. 1905 pisał już bardzo niewiele. W rocznikach Akademii Umiejętności (której był członkiem) ogłosił referat o książce Klemensa Baumckera o Witelonie, naszym ziomku (którego błędnie przezwano u nas Ciołkiem). W r. 1913 wydał odczyt: „Spinoza i dzisiejszy monizm", wygłoszony w Towarzystwie filozoficznem krakowskiem. W r. 1914 zamieścił w książce zbiorowej, wydanej w Monachium na cześć prezydenta ministrów w Bawaryi Hertlinga (który był przedtem profesorem filozofii w Monachium i z którym X. Pawlicki widywał się na zjazdach „Görresgesellschaft"), rozprawkę p. n. „Der wahre Monismus". Kiedy Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców obchodziło swój jubileusz, napisał tylko krótkie wspomnienie p. n.: „Moje pierwsze spotkanie z księdzem Semenenką". Był to ostatni jego artykuł.

Było to wielką szkodą dla naszej literatury, że zbyt dużo czasu zabierały zmarłemu filozofowi (nie tylko w ostatnich latach, ale i dawniej) odwiedziny w domach arystokratycznych, z którymi był zaprzyjaźniony i że zamało się skupiał w tych dziedzinach, w których jego talent mógł najwięcej przyczynić się do postępu nauki. Posuwał się także niekiedy za daleko w swojej wyrozumiałości wobec pisarzy, o których dziełach wypowiadał swe zdanie, przez co utrudniał czytelnikom oryentacyę w piśmiennictwie filozoficznem. Tak np. ocenił w *Przeglądzie Polskim* bardzo pochlebnie pisma pozytywistki francuskiej Zofii Germain (poprzedniczki Comte'a, 1776—1831 — dzieła jej filozoficzne wydał H. Stupuy, w Paryżu r. 1879), a przecież już samo streszczenie jej poglądów i cytaty, podane w artykule wspomnianym, nie pozwalają innym podpisać tej oceny. Ale ta wyrozumiałość i tolerancya miała tę stronę dobrą, że zjednywała nieboszczykowi sympatyę i przyjaźń wielu uczonych i pisarzy innych przekonań filozoficznych i religijnych (nawet żydów), z których może niejeden zawdzięczać mu będzie swoje nawrócenie.

Wogóle można X. Pawlickiego zaliczyć śmiało do najwybitniejszych przedstawicieli nauki i kultury w Polsce, a zasługi jego będą zapisane złotemi głoskami w dziejach naszej umysłowości. *X. P.*

Sprostowanie.

W N-rze 20-tym wydrukowano mylnie na str. 237 (w. 13-ty z dołu) 10 minut zam. 40.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. krakowska.

Zmarł X. Adolf Bakanowski ze Zgrom. OO. Zmartwychwstańców, w 76 r. życia, a 53 r. kapł. — *R. i p.*

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. XX.: Dr. Jan Chmielnikowski, kat. II. gimn. w Rzeszowie; Józef Gryziecki, prob. w Woli Zarczyckiej; Marceli Sochański, prob. w Zabierzowie; Stanisław Siara, prob. w Krasnem; Julian Krzyżanowski, prob. w Kosinie.

Exp. can. Jan Sękowski, prob. w Mrzygłodzie i poddziek. sanocki; Jakób Szurlej, eksp. w Brzozie królewskiej; Klemens Kochmański, eksp. w Pikulicach; Stanisław Dahl, prob. w Kraczkowej.

Nowy Prowincyał OO. Dominikanów. Na kapitule prowincyonalnej odbytej we Lwowie 11. maja b. r. wybrany został prowincyałem przeor z Żółkwi, O. Albert Nowiński, (ur. w r. 1868, wyświęcony w r. 1892). Poprzednikiem jego na stanowisku prowincyała był X. Czesław Mączka.

Pytania i odpowiedzi.

X. G. Czy świec półwoskowych, jakie się obecnie w handlach katolickich znajdują, w braku czysto woskowych można używać do Mszy św.?

Odp. Do świec obowiązkowych przy Mszy św. powinno się używać wosku pszczelnego bez wszelkiej przymieszki, lub z małą tylko przymieszką innych substancyi. Wosk w nich powinien być *in maxima parte.* — Por. art. X. Dra Jougana w N-rze 4-tym *Gaz. Kość.* z r. b. str. 40. Świece woskowe sprzedaje Sekretaryat Katol. we Lwowie (Grodecka 2 B.).

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 31-go b. m. będzie mówił X. Boczar o nowym katechizmie.

Cennik towarów

znajdujących się w magazynach Lwowskiej Delegacyi K. B. K. — ul. Mickiewicza L. 26.

Mydło do prania	za 1 Klg.	K	4·40
Mydło do prania „Schichta"	„	„	6·70
Proszek do prania „Schichta" za większe pudełko	„		—·26
Proszek do prania „Schichta" za mniejsze pudełko	„		—·14
Herbata proszkowa	za 1 Klg.	K	11·—
Herbata Moning	„	„	14·—
Herbata Peco Orange	„	„	17·20
Herbata Suchong	„	„	19·—
Herbata Ceylońska	„	„	20·—
Czekolada kremowa w pudełkach	„	„	8·30
Czekolada do gotowania „Jordan"	„	„	15·—
Sardynki Imperator za puszkę		„	1·20
Kwasek winny	za 1 Klg.	„	20·—
Kawa surowa »Santos«	„	„	8·—
Imbir cały	„	„	5·40
Majeranek	„	„	7·—
Gałka Muszkatułowa	„	„	9·60
Wanilia Bourbon	za 1 dgr.	„	—·85
Wanilia Tahiti	„	„	—·70
Anyż	za 1 Klg.	„	4·80
Kolendra	„	„	2·20
Cynamon mielony	„	„	10·—
Żelatyna biała	„	„	4·80
Żelatyna czerwona	„	„	7·20
Opłatki	za 100 sztuk	„	2·50
Mydła toaletowe »Schichta« Nr. 850 a	za tuzin	„	25·—
Mydła toaletowe „ Nr. 851	„	„	13·—
Mydła toaletowe „ Nr. 853	„	„	13·—
Mydło desynfekcyjne dziegciowe	„	„	13·—
Soda bicarbon.	za 1 Klg.	„	—·80
Śledzie w rozmaitych gatunkach za całą puszkę 10 i		„	11·—
Śledzie w rozmaitych gatunkach za pół puszki 5·50 i		„	6·—
Bułka tarta	za 1 Klg.	„	3·10
Szczotki do sukna, włosów, bielenia i szorowania w rozmaitych wielkościach i cenach.			
Knorra zupy I-a	za paczkę	„	—·64
Knorra zupy II-a	„	„	—·54
Kostki bulionowe	za 100 sztuk	„	3·40
Świece Schichta stołowe 1/4	za paczkę	„	3·35
„ „ „ 1/5	„	„	3·35
„ „ „ 1/6	„	„	3·35
„ „ „ 1/8	„	„	3·35
„ „ powozowe 1/6	„	„	2·45
„ „ „ 1/8	„	„	3·45
„ „ „ 1/10	„	„	3·45
„ „ stołowe 1/12	„	„	3·45
„ „ toaletowe 1/16	„	„	3·50
„ „ latarniowe 1/24	„	„	3·45
„ „ „ 1/30	„	„	3·55
Świece parafinowe kolorowe 1/16	„	„	1·65
Świece parafinowe kolorowe na wagę	za 1 Klg.	„	3·75
Pasta do bucików „Furmalin"		„	4·10

Ceny innych artykułów niezmienione.

Juchty czarne	za 1 Klg.	K	25·—
Karki i boki juchtowe	„	„	17·—
Skóry cielęce szare Nr. 1	„	„	38·—
„ szare Nr. 2	„	„	34·—
„ szare Nr. 3	„	„	29·—
„ szare Nr. 4	„	„	32·—
Skóry podeszwowe Nr. 1	„	„	28·—
„ Nr. 2	„	„	21·—
„ Nr. 3	„	„	14·—
Odpadki twarde Nr. 1	„	„	14·—
„ Nr. 2	„	„	12·—
„ Nr. 3	„	„	6·—
„ Nr. 4	„	„	2·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 1	„	„	18·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 2	„	„	10·—
Odpadki skór miękkich na naprawki	„	„	2·50
Buty juchtowe z cholewami za parę		„	48·—
Trzewiki czarne sznurowane męskie		„	26·—
Trzewiki z drewnianemi podeszwami		„	9·—

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.